

Stanąłem na ziemi w Lublinie

W antologiach wymieniany jest obok Miłosza jako czołowy przedstawiciel katastrofizmu. Utożsamiany z awangardą, pisał, że nią gardzi. Żył krótko bo tylko 36 lat. Całe jego życie i twórczość były nierozzerwalnie związane z Lublinem. Tu przyszedł na świat i zginął tragicznie w miejscu, gdzie stoi niepokąźny pomnik, 9 września, dokładnie 60 lat temu.

Duże dziecko zagubione w lękach

Urodził się w nędznej suterenie, przy ulicy Kapucyńskiej 3, w ubogiej rodzinie dozorca bankowego, jako czwarte dziecko Małgorzaty z Sułków i Pawła Czechowicza. Podobno był uważany za najmniej zdolnego potomka Czechowiczów. Jego brat Stanisław – jak pisze Henryk Makarski – był męski i elegancki, wszechstronnie utalentowany, rzeczowy, wzięty korepetytor języków klasycznych. Natomiast Józio był brzydkim kaczątkiem, dużym dzieckiem zagubionym wiecznie w lękach niespokojnych snów.

Jak wynika z relacji jego przyjaciela, dziennikarza i literata Wacława Gralewskiego, na psychice Czechowicza wielkie piętno wywarło mroczne dzieciństwo. Henryk Makarski w swoim eseju o Czechowiczu, przytacza nigdy nie publikowany wiersz poety pt. „dawniej” dotyczący jego dzieciństwa: „wszyscy spali nie spały lęki/ syczały maleńki maleńki – będziesz jak ojciec w domu wariatów”.

Czechowicz został wcześniej osierocony przez ojca, który rzeczywiście przebywał w szpitalu dla obłąkanych. Potem uciekł z niego i w 1912 roku znaleziono jego zwłoki. Nie wiadomo, czy został zamordowany czy był ofiarą wypadku. Inne źródła podają, że po prostu zmarł w szpitalu dla obłąkanych. Po śmierci ojca ciężar utrzymania czteroosobowej rodziny spada na barki matki, która przejmuje obowiązki dozorca. 17-letni Czechowicz zgłasza się na ochotnika do wojska, bierze udział w wojnie polsko-rosyjskiej. Wojsko nie ma z niego pożytku. Zostaje zwolniony z powodu choroby serca.

Nauczyciel – dziennikarz – poeta

Młody Józef uczy się w Seminarium Nauczycielskim. Po jego ukończeniu pracuje jako nauczyciel we wsi Sobótka. Potem studiuje w Instytucie Pedagogiki Specjalnej (w latach 1928 – 29) i zostaje kierownikiem Szkoły Specjalnej w Lublinie, przy ul. Niecałej 6. jego pasją poza literaturą staje się pomoc dzieciom z marginesu społecznego. Opracowuje także projekt wzorcowego zakładu poprawczego. Ima się różnych zajęć wciąż szukając w życiu swojego miejsca. Pracuje jako nauczyciel na Wileńszczyźnie oraz w Lublinie. Wiąże się z grupą poetycką skupioną wokół pisma „Reflektor”, gdzie zadebiutuje w 1923 roku i wyda swój pierwszy tom wierszy

„Kamień” w 1927 roku (kolejne tomy to „dzień jak co dzień”, „ballada z tamtej strony”, „Stare kamienie”, „nie więcej”, „nuta człowiecza”). W 1932 roku zakłada i redaguje „Kurier Lubelski” (129 numerów), a następnie „Dziennik Lubelski” (9 numerów). W latach 30. redaguje wraz z Franciszką Arsztajnową Związek Literatów. Potem przenosi się do Warszawy i tam próbuje swoich sił jako dziennikarz, jest m. in. sekretarzem „Głosu Nauczycielskiego”, redaktorem „Płomyka” i „Płomyczka”. Zostaje odsunięty od tych pism przez ZNP ze względu na zarzuty o niemoralności życia – jego poematy „hildur baldur” i „czas” zostały odczytane jako wyznania homoseksualisty! W 1937 roku zostaje redaktorem „Pionu”, jest w tym czasie związany z dziełem literackim Polskiego Radia. Wspólnie z Ludwikiem Fryde wydaje pierwszy numer kwartalnika poetyckiego „Pióro”.

Mimo warszawskich sukcesów Czechowicz wciąż tęskni za Lublinem. W liście do Wacława Gralewskiego pisze: „Ostatnio bardzo się odlubelszczyłem. Więc muszę przyjechać do tego miasta rodzinnego, aby zaczerpnąć nowych sił. Jak Ateusz nabieram mocy, gdy stopy dotkną ziemi”. Do Lublina wraca wraz z ewakuacją się redakcją Polskiego Radia. Tu urealniają się jego katastroficzne wizje, a on sam staje się ich tragicznym bohaterem. Ginie podczas bombardowania Lublina, zaledwie kilkaset metrów od miejsca w którym się urodził.

Był jak mimoza

Żyją ci, którzy go pamiętają – Czechowicz to był bardzo skromny i uroczy człowiek – wspomina Edward Hardwig, fotografik – czasem przychodził do mojej pracowni, gdzie lubił sobie posiedzieć. Nigdy się nigdzie nie spieszył. Czasem mówił swoje wiersze, ale takim cichym głosem, że prawie go nie było słyhać. On był jak mimoza.

To właśnie Czechowicz wprowadzał późniejszego mistrza polskiej fotografii w świat artystycznej cyganerii. Gawędzili godzinami, Hartwig robił mu portrety. Był ostatnim człowiekiem, który spotkał poetę przed śmiercią: - Czechowicza spotkałem na kilkanaście minut przed jego śmiercią. Byłem już w mundurze, miałem zaraz wyjeżdżać z Lublina. Szedłem Krakowskim Przedmieściem, a tu biegnie za mną Józek Czechowicz. Padliśmy sobie w ramiona. Pogadaliśmy sobie o niewesołej sytuacji i on poszedł się ogolić do Hotelu Wiktorii. Za jakąś chwilę był nalot, on wychodził właśnie z hotelu, jak tam upadła bomba. Zginął na miejscu. A ja pobiegłem naprzeciwko do Hotelu Europejskiego, gdzie na tyłach mój ojciec miał zakład, tam też padły bomby i ja musiałem zobaczyć, co z ojcem. I nie wiem, co dalej było z Czechowiczem.

Mroczny powiew poezji

O wierszach Czechowicza pisali Jan Śpiewak i Seweryn Pollak, że „miłośnicy poezji czytają je i czytać będą z prawdziwym wzruszeniem. Czuje się w nich prawdziwy powiew uczciwej, wzruszającej, głęboko ludzkiej poezji”. W jego twórczości badacze dopatrywali się dwóch nurtów: wiejsko-arkadyjskiego i katastroficznego. Żadna jednak, nawet najbardziej wnikliwa recenzja nie odda magii i „nieśpiewanej muzyczności” liryki lubelskiego twórcy. Wszak nikt nie potrafi zagrać wiersza na skrzypcach, ani go zaśpiewać, dopóki kompozytor nie ułoży do niego melodii, ale

określenie „nieśpiewana muzyczność” użyte przez Kazimierza Wykę w stosunku do tej poezji można potraktować jako wyjątkowo trafione, przyglądając się jego transmutacji z języka muzyki na język poetycki. Wiele utworów poetyckich Czechowicza składa się z części muzycznych, zaś ich budowa, rozwój i kulminacja przywodzą na myśl doskonałą partyturę.

Do historii liryki polskiej przeszedł początek utworu „Na wsi”, bodaj najbardziej znanego wiersza poety:

„siano pachnie snem/ siano pachniało w dawnych snach/ popołudnia wiejskie grzeją żytem/
słońce dzwoni w rzekę z rozbłyskanych blach/ życie – pola – złotolite”.

Na ironię losu do dziś poeta nie doczekał się wydania dzieł zebranych. Przedmowy do kolejnych wyborów jego poezji pisali m. in. Różewicz i Miłosz.

Postscriptum

Nielaskawie obszedł się los z jego dorobkiem. Muzeum Literackie Józefa Czechowicza przez 31 lat mieściło się w zabudowaniach klasztornych kościoła pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny, własność Zgromadzenia Sióstr Urszulanek. Po trzykrotnym podniesieniu czynszu przez zgromadzenie, muzeum zostało zmuszone do rezygnacji z dotychczasowego lokalu dnia 1 sierpnia Br. Jakby na ironię losu, dorobek poety przeniesiono do Dworku Wincentego Pola, w przededniu 60. rocznicy jego śmierci: - Zbiory zabezpieczono w dworku – uspokaja Zygmunt Nasalski, dyrektor Muzeum Lubelskiego na Zamku – i mam nadzieję, że znajdziemy nowy lokal dla Muzeum Czechowicza.

O Czechowiczu pamiętają tylko nieliczni. Od wielu lat przedstawiciele lubelskiego Związku Literatów Polskich w rocznicę śmierci poety składają wiązanki na jego grobie na cmentarzu wojskowym przy ul. Lipowej oraz przy jego zapomnianym i zaniedbanym pomniku przy Poczcie Głównej, w pobliżu miejsca jego tragicznej śmierci.

- Przez lekceważenie ZLP wyrządza się krzywdę nie tylko jego członkom, lecz przede wszystkim skazuje się na zapomnienie pamięć o wybitnych lubelskich twórcach, przede wszystkim o Józefie Czechowiczu – uważa Henryk Makarski, sekretarz lubelskiego oddziału Związku Literatów Polskich.

„Chwilowe” zawieszenie działalności Muzeum Literackiego Józefa Czechowicza nie poruszyło jednak ani lublinian, ani lubelskich decydentów: - do tego muzeum i tak nikt nie zaglądał – powiedział „Kurierowi” jeden z urzędników.

Pamięć ludzka jest krótka i ulotna. Szczególnie pamięć o poetach. Ale ani trudności lokalowe muzeum, ani ignorancja tych, którzy poezji Czechowicza nie znają, nie powinna przesądzić o zapomnieniu tego, który pisał: „stanąłem na ziemi w Lublinie tu mnie skrzydłem uderzyła trwoga matko dobra na deszcz mnie małego tęsknego wynieś za miasto – tak siano pachnie w stogach”.